

AUGUSTYN
PELANOWSKI

OSPPE

DOM
W BOGU

MEDYTACJE
NA TEMAT
KSIĘGI TOBIASZA

PAGANINI

NOTKA O KSIĄŻCE

Bóg ma serce jak rodzinny dom, pełne ciepła i pragnienia przytulenia nas – chce też, byśmy przeszli przez życie z sercem nie tylko dla Niego i dla innych, ale nade wszystko dla siebie samych. Większość z nas jest bezdomna, nawet posiadając dom rodzinny lub własny.

Bez relacji z Synem Boga jesteśmy osieroceni, bezdomni, zagubieni i rozpaczliwie rzucamy się na innych ludzi, szukając w nich spełnienia tej fundamentalnej potrzeby: powierzenia się komuś tak intensywnie, że można to jedynie porównać z zadomowieniem się w kimś.

Zamieszkać w czyimś sercu jest tęsknotą milionów – ale czy dwa puste serca mogą stać się wybawczą pełnią dla siebie, czy też staną się jeszcze większą próżnią?

(...) Nasze serce jest swoistym tabernakulum, domem, namiotem zamieszkiwania Ducha Bożego.

Z pustką wewnątrz nie da się żyć. Pusty żołądek potrzebuje pokarmu, ludzie z głodu dopuszczają się strasznych rzeczy (...). Czy głód serca nie powoduje, że nawzajem się pożeramy?

Augustyn Pelanowski OSPPE

AUGUSTYN
PELANOWSKI
OSPPE

DOM W BOGU

MEDYTACJA
NA TEMAT
KSIĘGI TOBIASZA

WERSJA ELEKTRONICZNA

PAGANINI

Augustyn Pelanowski OSPPE

paulin, ojciec duchowny, rozmiłowany w Słowie Bożym zawartym w Biblii, nieustrudzony rekolekcjonista i kaznodzieja, spowiednik.

Jak sam pisze: „Moim dziełem, które napędza mnie do życia jest głoszenie Ewangelii. Spisuję dzieło mojego życia dzień po dniu, bo zależy mi, aby inni uwierzyli Jezusowi”.

Autor licznych książek:

Bestie i prorok,

Wolni od niemocy,

Umieranie ożywiające,

Odejścia,

Dom w Bogu,

Sen Józefa,

Życie udane czy udawane

oraz komentarzy do Ewangelii:

Zranione Światło,

Fale łaski,

Głębiny miłosierdzia.

SPIS TREŚCI

ODKRYĆ
SWOJE
POWOŁANIE
7

DLACZEGO
IM BARDZIEJ SIĘ STARAMY,
TYM GORZEJ
WYCHODZI?
39

WYDOBYĆ
SERCE
63

WYDOBYĆ
WĄTROBĘ
92

ŻÓŁĆ
NA OCZY
135

ZADOMOWIĆ SIĘ
W BOGU
162

EPILOG
187

Skład i projekt okładki:
Marcin Jakimowicz

Korekta: Kinga Wenklar

Za zgodą Kurii Generalnej Ojców Paulinów

© Copyright: **paganini** Kraków 2012

© Copyright: Augustyn Pelanowski 2012

paganini

ul. Batorego 19

31-135 Kraków

tel./fax: 12 623 71 81

tel. 12 423 42 77

sklep@paganini.com.pl

www.paganini.com.pl

ISBN pdf 9788389049308

ISBN epub 9788389049315

ISBN mobi 9788389049322

ISBN 978-83-89049-19-3

ODKRYĆ SWOJE POWOŁANIE

Jeśli chcesz, by twoje życie miało sens, dobrze by było, gdybyś odkrył swoje wewnętrzne powołanie, czyli usłyszał w sobie, do czego woła cię Bóg.

Gdy rozmyślałem nad Księgą Tobiasza, równocześnie czytałem książkę Elisabeth Mardorf: „Pozytywna zmiana”. Zrobiła na mnie umiarkowane wrażenie. Mając katolicką duszę, nie ze wszystkim się zgadzałem, ale jeden fragment zapadł mi w pamięci. Opowiada on o wydarzeniu, które miało miejsce w młodości Milтона Ericksona: „Kiedy amerykański słynny psychoterapeuta Milton Erickson był jeszcze młody, na podwórko jego domu zabłąkał się obcy koń. Nikt nie wiedział, czyją jest własnością. Nie miał żadnego znaku. Milton podjął się jednak odnalezienia właściciela. Wsiadł na jego grzbiet, zaprowadził go do drogi, a potem pozwolił mu iść zupełnie swobodnie. Tylko wtedy, gdy koń chciał jeść trawę i zbacał z drogi, interweniował. Koń więc szedł spokojnie i samodzielnie. Tak droga przebiegała kilka kilometrów, aż weszli na podwórko pewnego gospodarstwa. Właściciel był bardzo zdziwiony. Zapytał Milтона: „Skąd wiedziałeś, że to nasz koń?”. Erickson odpowiedział: „Ja nie wiedziałem, ale koń wiedział. Zatroszczyłem się tylko, by koń nie schodził z drogi”.

W Księdze Tobiasza takim „koniem” – pomyślałem z humorem – jest Tobiasz, a anioł Rafael jest „Miltonem Ericksonem”. To Rafał pokazał nowy kierunek życia Tobiaszowi i doprowadził go do skarbu i Sary! Sam by tam nie doszedł! Podobnie błądzimy i gubimy swego Pana – gubimy Boga, gubimy sens i cel życia i **potrzebujemy kogoś**, kto by nam pomógł odnaleźć Pana. Potrzebujemy kogoś, kto by nam pomógł odnaleźć drogę, ale bez przymusu – anioła albo człowieka o jego usposobieniu. Aniołem Rut była Noemi, a aniołem Elizeusza był Eliasz i tak można by mnożyć przykłady. Są jednak przykłady prowadzenia bohaterów biblijnych bez pomocy ludzkiej, na przykład Jakub albo Daniel napotykali na ścieżkach swojego powołania samych aniołów. Gdy odkrywałem swoje powołanie, nie znalazłem nikogo, kto by mnie po ludzku nieustannie w tym pragnieniu umacniał. I może nawet lepiej, bo znaki od Boga docierały do mnie bez żadnej przeszkody, nikt, żaden człowiek, nie mógł stanowić dla mnie bariery w ich odbiorze. Sądzę jednak po latach, że dyskretnie pomagał mi mój anioł, gdyż miewałem natchnienia i spotykałem znaki, których bez jego pomocy nie mógłbym rozpoznać. Wszystko się układało jak w jakimś wzorze wyszywanym sensownym haftem. Miewałem pomysły i przeczucia, które się realizowały, jakby ktoś mi je w duszy podpowiadał. Każdy krok, który podejmowałem, by osiągnąć mój cel, czyli wstąpienie do zakonu, już wcześniej był wewnątrz mnie, jakbym sobie przypominał drogę, a nie dopiero ją odkrywał. Potrzebujemy odnaleźć

swoje miejsce, potrzebujemy przypomnieć sobie, dokąd właściwie zmierzamy. Przypomnieć sobie? Tak, bowiem cel mamy w naszym wnętrzu wypisany, jako przeznaczenie. „Nie tajna Ci moja istota, kiedy w ukryciu powstawałem, utkany w głębi ziemi. Oczy Twoje widziały me czyny i wszystkie są spisane w Twej księdze; dni określone zostały, chociaż żaden z nich *jeszcze* nie nastał” (Ps 139, 15–16).

Moje życie jest już zapisane w Księdze, moja przyszłość, moje przeznaczenie, wszystko to było, zanim nastał choćby mój pierwszy dzień. Nie można rozumieć przeznaczenia jako ściśle determinującą siłę, jakieś fatum, nieuchronność losu. Przeznaczeniem jest zbawienie, ale Bóg nakreśla *jeszcze* delikatnie linię, po której warto iść, bo na niej nagromadził najwięcej dla nas łask. Przeznaczenie ma swoje mutacje, swoje alternatywy i można je modyfikować. Zawsze jest nadzieja, nawet jeśli wydaje się, że weszliśmy nie na ten tor, którym powinniśmy żyć. Bóg jest nieskończenie pomysłowy i potrafi znaleźć dla nas rozwiązanie w położeniu, które wydaje się być bez wyjścia. Byłoby tylko szukać wyjścia w modlitwie i w Słowie Biblii – tam są wyjścia awaryjne – nie tylko te przewidziane pierwotnie. Dodam tylko, że mówiąc o awaryjnych rozwiązaniach, nie mam na myśli tego, że ich jakość jest pośledniejszą. W psalmie 40. znajduje się pewne zagadkowe sformułowanie:

„Nie chciałeś ofiary krwawej ani obiaty, lecz otwarłeś mi uszy; całopalenia i żertwy za grzech nie żądałeś. Wtedy powiedziałem: Oto przychodzę; w zwoju księgi o mnie napisano” (Ps 40, 7–8). Autor

dostrzegł uwalniającą dla niego prawdę: To O NIM jest w zwoju księgi napisane, w Biblii jest o nim wszystko! Ojciec François Cassingnena–Treverdy tłumaczy ten wiersz z psalmu w ten sposób: „Ta księga jest dla mnie i to w całości – opowiada moją historię, od Księgi Rodzaju po Apokalipsę”. Nie mogę więc siebie samego zrozumieć bez Biblii, nie mogę też zrozumieć tajemnicy Chrystusa ani odnaleźć więzi z Bogiem bez tej Księgi. Jest jednak pewien warunek, o którym mowa jest wiersz wcześniej. Autor stwierdza, że nic nie pomogą żadne ofiary krwawe i bezkrwawe i że Bóg nie żąda żadnych ofiar i radykalnych poświęceń czy wyrzeczeń, potrzeba tylko jednego: „otwarłeś mi uszy”! Co to znaczy OTWORZYĆ USZY? Tekst oryginalny, dosłownie przetłumaczony, zabrzmiałby bardzo zadziwiająco, więc tłumacz złagodził określenie, oddając je jako „otworzyć uszy”.

W wersji oryginalnej jednak brzmi to: „lecz przebiłeś mi uszy”. PRZEBICIE USZU nawiązuje do pewnego rytuału związanego z rokiem jubileuszowym. Po sześciu latach każdy Izraelita miał obowiązek na siódmy rok uwolnić niewolników odpowiednio ich uposażając, by mieli materialne podstawy do rozpoczęcia niezależnego życia. Lecz jak mówi Księga Wyjścia (Wj 21, 6), mogli się znaleźć niewolnicy, którzy nie chcieli odejść od swego dotychczasowego pana ze względu na jego dobroć i na miłość, jaką go obdarzyli. Wówczas pan przebijał ucho niewolnika sztydłem przy drzwiach swego domu. Po czym otwierał drzwi swego domu i wpuszczał go do wnętrza, dzieląc się z nim

wszystkim, co posiadał. Od tej pory życie tych ludzi było nieodwołalnie związane, ponieważ niewolnik wołał być niewolnikiem i cieszyć się miłością pana, niż być wolnym i pozbawionym miłości tegoż. Przebicie uszu oznacza więc nierozzerwalne więzi z panem. Naszym Panem jest Bóg i każdy z nas posiada wolność wyboru, może żyć bez Boga albo z Nim. Ale jeśli wybiera za swego pana Wszechmogącego na zawsze, to jego uszy muszą zostać „przebite” – otworzone na Jego Słowo. Chodzi o dyspozycję duszy, która chce nie tylko od czasu do czasu zajrzeć do Biblii z ciekawości, lecz traktuje ją jako jedyne źródło zaufanego posłuszeństwa i instrukcję życia. Tylko wtedy całe bogactwo tajemnic Biblii i Łaski staje dla nas otworem. Drzwi Biblii otwierają się i wszelkie bogactwa mądrości Boga stają się i naszą własnością, z której korzystamy, odnajdując siebie w tekście. Wtedy też niezmiernie łatwo jest odnajdywać kolejne kroki na drodze powołania. Słyszymy głosy, których inni nie słyszą, przemawiają do nas znaki, które dla innych nic nie znaczą.

Czytałem wspomnienia Eugene B. Sledge’a przetłumaczone na język polski pod tytułem: „Piekło Pacyfiku”. Autor, uczestnik walk amerykańskiej ofensywy na wyspach Pacyfiku, spisał z ogromną szczerością i skromnością swoje przeżycia od Peleliu do Okinawy, w których doświadczył wszelkich okropności wojny.

Jednak to, co mnie dotknęło w jego wspomnieniach, to niezwykle częste odwoływanie się do Boga i fakt, że przez cały czas walk nosił i czytał Nowy

Testament (wydanie Gideonitów). Ciągłe opieranie się na Słowach Biblii uwrażliwiło go wewnętrznie i pewnej nocy, siedząc w okopach Peleliu razem ze swoim przyjacielem Hillbillym, usłyszał głos, zapewne swego anioła, który ujawnił mu jego przeznaczenie:

„Rozmowa z Hillbillym uspokoiła mnie. Kiedy dołączył do nas sierżant z kawą, czułem się niemal beztrosko. Rozmowa urwała się, w milczeniu popijaliśmy kawę:

Nagle usłyszałem zupełnie wyraźnie:

– Przeżyjesz wojnę!

Spojrzałem najpierw na Hillbilly’ego, potem na sierżanta. Obaj popatrzyli na mnie zdziwieni. Najwidoczniej nic nie mówili.

– Słyszeliście to?

– Co? – zapytali jednocześnie.

– Ktoś coś powiedział.

– Nic nie słyszałem, a ty? – spytał Hillbilly sierżanta.

– Nic tylko ten karabin maszynowy z lewej.

Wkrótce potem nakazano nocną ciszę. Hillbilly i sierżant wczłógali się z powrotem do swojego dołu, a Snafu wrócił na nasze stanowisko ogniowe. Jak większość ludzi nie wierzyłem w opowieści tych, którzy rzekomo mieli widzenia i słyszeli głosy. Nie wspomniałem więc nikomu o swoim przeżyciu. Wierzyłem jednak, że wówczas na Peleliu Bóg przemówił do mnie i po wojnie starałem się wypełnić treścią swoje życie” (E. B. Sledge, „Pieńko Pacyfiku”).

Eugene B. Sledge, spisał swoje przeżycia i jego książka odniosła ogromny sukces w wielu tłumaczeniach, stając się wspaniałym i mocnym ostrzeżeniem przed okropnościami wojny, bezsensiem zabijania i brutalności. Po wielu latach wyprodukowano również imponujący film pod tytułem „Pacyfik”, którego producentami są Tom Hanks, Steven Spielberg oraz Gary Goetzman. Autor zapewne nie przypuszczał, iż jego dramatyczne przeżycia przeobrażą się po latach we wspaniałe arcydzieło literatury pamiętnikarskiej. Nawet „piekło” przeżyte na ziemi może stać się arcydziełem, gdy towarzyszy nam Słowo Boga i dajemy się prowadzić głosem anioła. Powołaniem tego zwykłego żołnierza było dać świadectwo o Bogu, który strzeże wczytanego w Jego Słowo człowieka nawet w samym epicentrum tajfuna śmierci. Eugene Sledge został po wojnie wykładowcą biologii i chociaż całe życie nią się parął, jego misją życiową, jego powołaniem było dać świadectwo o Bogu, który jako jedyny może wybawiać z wojennej potworności, jaką ludzie sami sobie zgotowali.

Bardzo potrzebujemy anioła, który by pomógł nam delikatnie odkryć najgłębsze pragnienie, czyli przeznaczenie i dojść do drogi naszego powołania, a później odnaleźć cel. Pisząc „powołanie”, wcale nie mam na myśli jedynie powołania do życia konsekrowanego, choć i o takim też mowa. Istnieje powołanie do małżeństwa, kapłaństwa, zakonu. Powstaje pytanie, czy istnieje powołanie do samotności? Jeśli Bóg powołuje kogoś do życia w anachorezie, czyli na pustyni, to zawsze jednak celem

jest relacja z Bogiem, a odsunięcie się od ludzi ma tylko charakter fizyczny, gdyż pustelnicy egipscy z pierwszych wieków chrześcijaństwa, na przykład, swoje pustelnicze życie ofiarowywali za tych, którzy żyli w społeczeństwie – za ich wytrwanie w łasce albo przetrwanie prześladowań. Ale bywają etapy w naszym życiu, kiedy naprawdę potrzebujemy samotności. Może istnieć więc powołanie człowieka do samotności na pewien czas, po to, by człowiek odzyskał siebie, odzyskał relację z Bogiem. Samotność sama w sobie nie jest celem ani przeznaczeniem człowieka. Bywają etapy, na których nic nam nie wychodzi, tracimy pracę, nie dostajemy się na studia, tracimy narzeczonych. Dlaczego? Nic nam nie wychodzi na zewnątrz nas, bo Bóg chce, byśmy zajęli się na jakiś czas sobą, a nie od siebie uciekali. Ktoś mi powiedział, że lubi jeździć pociągami sam w przedziale. Są etapy życiowej podróży, w których zupełnie sensowne jest doznawać tylko siebie samego. Raz po raz trzeba najpierw dotrzeć do samego siebie, zanim dotrze się do kogokolwiek.

Istnieją też powołania zawodowe: powołanie lekarskie, powołanie do bycia policjantem, nauczycielem, powołanie do bycia obrońcą pokrzywdzonych albo powołanie misyjne, powołanie do pomocy najbardziej potrzebującym, powołanie do obrony skrzywdzonych dzieci albo do opieki nad porzuconymi, powołanie do wspierania załamanych, do bycia psychologiem albo nieocenioną pielęgniarką, do zarządzania, jak i do służenia, nawet do bycia mechanikiem samochodowym. Istnieją osoby, które wykonują proza-

iczne zawody i są szczęśliwe, i istnieją artyści, którzy żyją na progu rozpacz. A tak á propos, poznałem wspaniałego chłopaka, który studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Dreźnie. Wyznał mi, że o niczym tak nie marzy, jak o tym, by być spawaczem!!! Byłem pełen podziwu dla jego majestatu skromności! (oczywiście można wybrać taki zawód z powodów lękowych, na przykład bojąc się ludzi lub nie wierząc w swoje możliwości, ale to co innego!). Niczego tak Jezus nie uwielbia, jak skromności ludzkiej i upodobania w niej! Święty Józef był... stolarzem, czy też budowniczym domów – nic wyjątkowego! Sens życia i odkrycie powołania są ściśle ze sobą związane. Powołani jesteśmy przede wszystkim do zbawienia, ale by je osiągnąć, otrzymujemy powołanie do konkretnych miejsc lub zadań w świecie, które trzeba rozeznaczyć. Dlatego Bóg posyła do wielu z nas swych aniołów, byśmy łatwiej rozpoznawali swoje miejsce. Czyni tak nawet w przypadku całego narodu – Izraela.

Zapewnienie Boga o posłaniu anioła przed Izraelem znajduje się w Księdze Wyjścia, gdy Izrael zawiera przymierze z Bogiem na górze Synaj. Ciekawy szczegół zwrócił moją uwagę w czasie lektury tego fragmentu. Otóż sformułowanie, w którym Bóg zapewnia o posłaniu anioła, brzmi tak samo, jako to, w którym mówi On, że pośle przed Izraelem... szerszenie! Co ma wspólnego anioł z szerszeniami? Izrael rozpoznawał swoją drogę, kierując się śladem występowania plagi szerszeni. Przeganiała ona ludzi trzech wrogich plemion spośród aż sześciu,

z którymi Izrael miał walczyć o odzyskanie Ziemi Obiecanej. Rzeczywiście, na terenach Palestyny i półwyspu synajskiego szerszenie stanowią do dziś poważny problem dla mieszkańców. Izraelici dostali informację, by nie przerażać się plagą, lecz wykorzystać ją dla osiągnięcia celu swej podróży. Anioł nie przybrał więc kształtu postaci ze skrzydłami oraz ognistym mieczem, lecz posłużył się chmurą małych owadów uzbrojonych w jadowite żądła! Skromny środek pomocy: małeńki owad nieprzekraczający 4 centymetrów długości. Ale w stadzie może stanowić wielkie zagrożenie! Trzeba umieć wykorzystywać najmniejsze znaki dla rozpoznania szlaku powołania. To, co dla innych jest zagrożeniem, dla ciebie może być obroną i ścieżką, po której pójdziesz! Bóg zapowiedział Izraelowi, że plaga ta nie wygoni od razu w jednym roku wszystkich mieszkańców, gdyż byłoby to ze szkodą dla kraju, który rychło stałby się siedliskiem innych dzikich zwierząt, utrudniając ponowne osiedlenie się tam. Hebrajska nazwa CCIRAH określa nie tylko same szerszenie, ale również może oznaczać przygnębienie albo niemoc i ma związek z rdzeniem CRA, co znaczy „wzbudzać przerażenie”. Nie wolno nam w rozpoznawaniu drogi powołania kierować się odczuciami innych ludzi, dla których nasz szlak nie jest przeznaczony. To, co dla innych może być źródłem przerażenia, dla nas niekiedy jest właśnie drogą wybrania. W rozpoznawaniu drogi przeznaczonej nam przez Boga nie wolno kierować się opiniami innych ludzi, nawet tych, którzy są najbliżsi. Gdybym wziął pod uwagę

i przejął się tym, co mówili mi przyjaciele w świecie, i opiniami mojej rodziny o moim powołaniu, nigdy nie dotarłbym do mojej wspólnoty! Kiedy mówiłem w moim środowisku, że zamierzam iść do zakonu, wielu się przerażało, inni byli rzeczywiście przygnębieni. Jakby ich kęsały szerszenie!

„Oto **Ja posyłam anioła przed tobą**, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Będziesz wykonywał to wszystko, co ci polecam, będę nieprzyjacielem twoich nieprzyjaciół i będę odnosził się wrogo do odnoszących się tak do ciebie. Mój anioł **poprzedzi cię** i zaprowadzi do Amoryty, Chetyty, Peryzzyty, Kananejczyka, Chiwwity, Jebusyty, a Ja ich wygładzę. Nie będziesz oddawał pokłonu ich bogom i nie będziesz ich czcił. Nie będziesz postępował według ich postępków, lecz zburzysz zupełnie i bezlitośnie połamiesz w kawałki ich stele. Będziecie oddawać cześć Panu, Bogu waszemu, gdyż pobłogosławi twój chleb i twoją wodę. Oddalę od ciebie wszelką chorobę. Żadna kobieta w twoim kraju nie będzie miała przedwczesnego porodu i żadna nie będzie bezdzietna. Liczbę dni twojego życia uczynię pełną. Lęk wzbudzę przed tobą oraz przypawię o przerażenie wszelki lud, do którego przyjdiesz. Sprawię, że **będą uciekać przed tobą** wszyscy twoi nieprzyjaciele. **Ja zaś poślę przed tobą szerszenie**, które wypędzą Chiwwitę, Kananejczyka i Chetytę sprzed ciebie. **Nie wypędzę go sprzed ciebie w jednym roku**, aby kraj nie stał się pustkowiem i nie rozmnożył się w nim dziki zwierz na twoją szkodę.

Będę ich wypędział sprzed **ciebie stopniowo**, aż się rozrośniesz i będziesz mógł objąć kraj w posiadanie. **Ustanowię granice** twego kraju od Morza Czerwonego do morza filistyńskiego, od pustyni aż do Rzeki. Oddam w ręce wasze mieszkańców tego kraju, a ty ich przepędzisz spośród was. Nie będziesz zawierał przymierza z nimi ani z ich bogami. Nie mogą mieszkać w twoim kraju, gdyż przywiedliby cię do grzechu przeciw Mnie. Mógłbyś oddawać cześć ich bogom, co byłoby dla ciebie zgubą” (Wj 23, 20–33).

W tym fragmencie Bóg wyraźnie zapowiada, że sukces nie będzie od razu całkowity. Szerszenie miały za zadanie tylko częściowo wypędzić i przerazić ludność Kanaanu. Zbyt szybkie powodzenie bywa podejrzane. Nie wolno dać się omamić łatwym sukcesem. W momencie najkrytyczniejszym Ojciec Tobiasza wysyła go na poszukiwanie przewodnika, który znałby drogę do Raga. Znakiem dla niego było, że bez dłuższych poszukiwań znalazł kogoś, kto świetnie znał tę drogę. Ale to był dopiero początek, a nie finisz. Odczytywanie naszego powołania dokonuje się przez znaki, przez osoby, które Bóg stawia na naszej drodze jako oczywiste potwierdzenie, które jest raczej zapowiedzią niż spełnieniem zwycięstwa. Interesujące jest również to, że Tobiasz wypytuje Rafała o rodzinę i dopiero, gdy przekonuje się o jej prawości, pozwala synowi iść z tym kimś, kto podaje się za Azariasza. Znaki i osoby trzeba sprawdzić, zgłębić ich pochodzenie, rozeznaczyć ich duchowy adres. „Umiłowani, nie dowierzajcie każ-

demu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie” (1 J 4, 1).

Znaki potwierdzające czy też osoby, które potwierdzają słusność naszego pragnienia, nie są tożsame z czymś, co nazywamy sukcesem. W momencie spotkania Rafała stary Tobiasz jest na skraju zwątpienia, a młody jest pełen przerażenia. Ale nie ulegają zupełnie swoim uczuciom, lecz wbrew im szukają rozwiązania i ono się znajduje. Uczucia nie są najlepszymi doradcami w rozeznawaniu powołania, co nie oznacza, że nie można się nimi sugerować w ogóle – po prostu nie są najważniejszym znakiem potwierdzającym powołanie. Dobrze jest, jeśli odczuwamy radość z powodu odkrycia powołania, albo ulgę lub zafascynowanie, ale byłoby rzeczą niebezpieczną na ślepo nimi się kierować, bez własnego rozsądku albo modlitwy, nie szukając znaków czy też potwierdzenia w Słowie.

Anioł nie przypominał anioła, tylko zwykłego komiwojażera – Bóg wybiera skromne środki, by nam pomóc. Nie sugeruj się czymś wyglądem ani pozycją w społeczeństwie, gdy szukasz potwierdzenia swojego powołania. Bóg posyła do nas często osoby, które nie noszą skrzydeł, ale uskrzydłają nasze pragnienia, motywują nas i akurat wiedzą to, czego pragniemy się dowiedzieć, albo zmierzają w tym kierunku, w którym i my zamierzamy się udać. Nie zwalniają nas z trudu drogi, lecz pomagają ją przebyć, ponieważ łatwy sukces nie jest twórczy, nie dokonuje przemiany naszego wnętrza. Szybka kariera nie zawsze jest od-

nalezieniem powołania, częściej jego zagubieniem. Im szybciej stajesz się ważny, nosząc po kieszeniach BlackBerry, Organizery i iPody, w których aż czarno od zadań i adresów oraz numerów, tym bardziej stajesz się niewolnikiem stresu. Dziś wielu ludzi wybiera swoje przeznaczenie, idąc za trendami i mamiąc się wizją bogactwa. To kiepscy doradcy – moda nigdy nie jest aniołem!

W prasie przeczytałem, że większość amerykańskich ekspertów od komputerów, którzy zrobili zawrotną karierę, już w wieku 25–30 lat rezygnowała z pracy, ponieważ nie mogli znieść stresu! Relacje budowane przez tych ludzi ograniczały się tylko do jednego: użyteczności. Doskonając maszyny, sami stali się maszynami. A to dla człowieka jest katastrofa, gdyż już nie żyje życiem w całej rozciągłości, tylko chwilą.

Misjonarze, którzy pracują w Japonii, opowiadają o ogromnym wyścigu szczurów w tym kraju. Japończycy to ludzie wielce honorowi, więc kosztem swojego wolnego czasu i zdrowia chcą być jak najlepszymi pracownikami. Młodzi ludzie, jak wyjaśnia o. Dudar, często nie wytrzymują tego psychicznie. Tempo życia, wymagania, jakie się im stawia, kończą się często w najgorszym przypadku samobójstwem (30 tysięcy rocznie), a nierzadko także – kiedy czują, że nie spełniają pokładanych w nich nadziei – chorobami psychicznymi czy uzależnieniami. Do tego dochodzi jeszcze jeden problem. Ostatnio – jak podał portal informacyjny Yahoo Finance – pracownicy chińskich fabryk należących do firmy Foxconn,